Rok II. Kraków, październik 1933 r. Nr. 4.

NASZA MYŚL

ORGAN MŁODZIEŻY ZAKŁADÓW WYCH. BR. BR. ALBERTYNÓW
Kraków — Warszawa — Lwów — Przemyśl — Stanisławów
Kamionka k. Wielunia.



Nasza Myśl

Kwartalnik ilustrowany Zakładów wychowaw. Br. Br. ALBERTYNÓW.

Prenumerata roczna 1·60 zł. — bez wysyłki 1·20 zł.

Cena numeru pojedynczego 30 gr.

Konto P. K. O. № 410.202 — Br. Br. Albertynów Kraków.

Wszelkie przesyłki pieniężne uprasza się uskuteczniać czekiem **P. K. O. № 410.202 z wyraźnem wyszczególnieniem na co są przeznaczone.**

Adres wydawnictwa:

Redakcja i Administracja „NASZA MYŚL“

Kraków, ul. Kościuszki l. 86.

Treść zeszytu IV:

NIHIL OBSTAT

Kraków, dnia 21 września 1933 r.

Ks. Dr. Kazimierz Prażmowski

Za pozwoleniem Władzy Duchownej.

Drukarnia „Róż św. Teresy” Kraków, ul. Batorego 6.

1. X. 1893. 1. X. 1933.



W czterdziestoletnią rocznicę kapłaństwa Jego Ekscelencji
Najdostojniejszego Księcia Metropolity Krakowskiego

ADAMA SAPIEHY

najserdeczniejsze życzenia i wyrazy hołdu swemu Arcypasterzowi
i serdecznemu Opiekunowi Dzieła Brata Alberta

najpokorniej składa

ZGROMADZENIE BR. BR. ALBERTYNÓW.

Dwie wiązki słomy

Zima była. — Mocna, ostra, taka prawdziwa polska zima. Wiatr północny łzy wyciskał w oczach, pod nogami śnieg skrzypiał, pogoda taka o której się mówi — „psa nie wygoni się na ulicę." —

W eleganckim, jasno oświetlonym pokoju, przechadzał się nerwowo wysoki, młody jeszcze mężczyzna. Czoło zmarszczone, znać gniew w nim panował, — od czasu do czasu stanął przy oknie i wyglądał na ulicę — potem znowu powracał do spaceru po miękkim dywanie. —

— „Gdzie ona jest w taką pogodę? — przecież wiedziała dobrze o tem, że wcześniej przychodzę dziś, — chyba znowu gdzieś poszła do tych swoich ubogich, naprawdę już zadużo tego, już mi cierpliwości brak, — powiem jej to, — tak koniecznie, zakażę ostatni raz — i musi słuchać. — Jak nie z miłości już to z musu. Słyszana to rzecz, aby moja żona po jakichś nędznych dziurach chodziła, aby sama nosiła biednym jak mówi — „pomoc i pociechę?". Poco iść samemu, ostatecznie daję przecież na różne cele dobroczynne, stać mię na to, chwalą mię dość po gazetach, to wystarczy, — poco się stykać z tymi ludźmi osobiście, może nabawić się jakiejś choroby. —

I tym podobne myśli snuły się po głowie zagniewanego. — Wreszcie przeszedł do pokoju żony, — może na biurku jakaś notatka, · jakaś wskazówka, gdzieby ona poszła. Tak rzeczywiście — notatka krótka: „Stanisław R. ciężko chory na gruźlicę, żona, pięcioro dzieci bez opieki, bez chleba, w barakach i na ulicy N.., umieszczono, pomoc natychmiastowa konieczna. — Nędza, głód".

No tak, — nie mówię, że się jeszcze można zarazić. Tego tylko brak. — Rzucił kartkę, — usiadł przy biurku i wodził wzrokiem po książkach i zeszytach. To wszystko robi — myślał, nienawistnym spojrzeniem obrzucając książki, wszystkie treści religijnej, — gdyby nie to byłaby z pewnością nie narażała się na gniew męża. —

Mimo woli wziął jedną z tych wzgardzonych książek do rąk. Była to „Legenda o Św. Franciszku z Assyżu", i przewracając kartki zaczął czytać. —

„Razu pewnego Św. Franciszek z Assyżu, z bratem zakonnym późno wieczorem zbłądziwszy w lesie, nareszcie ujrzeli światło w dali które im wskazało siedzibę ludzką. A ponieważ już byli bardzo zmęczeni, z ulgą poszli w kierunku przez światełko wskazanym. Na pukanie otwarła im niewiasta a zobaczywszy braci zakonnych, błagalnym głosem prosiła: „O, dobrzy bracia w Imię Boże zaklinam Was oddalcie się czemprędzej, gdyż lada chwila nadejdzie mąż mój, okrutny zbój — i gdyby Was zobaczył, nie ręczę za Wasze życie."

„Bądź spokojną" odrzekł Św. Franciszek, wpuść nas bez obawy, ja już pomówię z mężem twym. Choć zalękniona, posłusznie wpuściła niewiasta Św. Franciszka i jego towarzysza do chaty i z trwogą wielką myślała, co powie jej mąż. — Istotnie niedługo zjawił się, i dziw — spokojnie usiadł do stołu i słuchał słów świętego, o Miłosierdziu Boskiem o Jego bezgranicznej dobroci dla chcących naprawić grzeszne życie, — że nigdy nie jest zapóźno powracać do dobrego Boga. Słuchał, słuchał o marnotrawnym synu, — o tem że większa radość w niebie z jednego nawróconego grzesznika, niż ze stu sprawiedliwych — aż wreszcie pytał nieśmiało Świętego: „Czyż możebnem naprawdę, aby człowiek który całe życie grzeszył — odzyskał przebaczenie, i zbawionym będzie?"

Święty Franciszek nie tylko potakiwał, ale i opowiadał mu jak dobry łotr na krzyżu wisząc otrzymał przebaczenie i dusza jego poszła do raju. — Wkońcu rozbójnik pokornie ukląkł przed Świętym i prosił Go aby raczył go rano wyspowiadać, gdyż dziś już późna pora. — Potem wprowadził Świętego i jego towarzysza do sąsiedniej izby — przyniósł dwie wiązki słomy na posłanie, uporządkowawszy tak, aby mogli wygodnie spać, — i sam też udał się na spoczynek. —

Wczesnym rankiem Św. Franciszek i jego towarzysz obudzili się, i ten ostatni opowiadał Świętemu o dziwnym śnie, jaki miał tej nocy — mianowicie: — że rozbójnik ów, ich gospodarz umarł tej nocy i pobożny brat zakonny widział duszę jego przed sądem Najwyższego. — Kładziono na wagę jego grzechy, okrutnie przeważyły, — miał być potępionym — w tem Św. Michał Archanioł na drugą szalę rzucił 2 wiązki słomy i cud — one przeważyły teraz. Dusza rozbójnika uszła wiecznej kary. —

Skończywszy opowiadanie snu, udali się do izby gdzie mieszkali gospodarze, — a tu płacząca kobieta pokazała zwłoki męża gdyż ten istotnie w nocy umarł. —

Św. Franciszek, uspokoił ją zapewniając, że jego szczery żal za grzeszne życie i dobra chęć wyspowiadania się rano, — jego uczynek miłosierdzia, wyjednały mu przebaczenie litościwego, dobrego Boga." —

Czytający tę legendę siedział nieruchomy — zastanawiał się głęboko, wtem zobaczył na marginesie pismo swej żony: „oh, nie to że dał dwie wiązki słomy było w oczach Boskich uczynkiem miłosiernym zasługującym na odpuszczenie grzechów — ale to że sam je przyniósł i z miłością rozesłał na podłodze, chcąc jak najlepsze posłanie przygotować Świętemu i jego bratu zakonnemu." —

Więc tak? — nie sam dar wystarczy, bezmyślnie lub dla próżnej chwały dany — lecz trzeba aby z miłością i troskliwością samemu ofiarować, taki dopiero jest prawdziwy uczynek Miłosierdzia. —

Wstał prędko, ubrał się, — kartkę z adresem owego biednego chorego zabrał, i nie bacząc na zawieruchę, prędkim krokiem udał się pod wskazany adres. — Zapukał, — własna żona otwarła mu. — Niemym wzrokiem witał ją. — A gdy zobaczył chorego, żonę jego, i dzieci, jak pisklęta tulące się do płaczącej matki, nieznana dotąd litość wzięła w nim górę. — Żal niezmierny ściskał go za gardło, — oh Boże — co za nędza, — nigdy nie byłby uwierzył że ludzie w takiej nędzy mieszkają, bez najpotrzebniejszych nawet sprzętów!. —

Żona śledziła wzrok jego, — cud! Spodziewała się wymówki, — wybuchu złości, — a wtem dziwnie miękkim głosem odzywa się mąż jej: Moja kochana przyszedłem Ci pomóc. — Zabieramy tych biedaków do siebie, miejsce jest, — chcę i ja coś czynić — nisko pochylił się nad ręką żony — chcę aby i mnie na Sądzie Boskim Św. Michał Archanioł dorzucił na szalę „dwie wiązki słomy". —

S. DOMINIKA I. B
III O. P.

Królestwo Boże.

Królestwo Boże nie jest tych udziałem,
Którzy na świecie krzyżów nie noszą
Których pragnieniem i ideałem
Dobro doczesne i serc rozkosze . . .

Lecz tych, co mistrza kroczyli śladem
Których się czoło krwią zarumieni,
Tym dadzą na skroń lśniący djadem,
Bo którzy cierpią „Błogosławieni".

Spadochron Maciusia.

Stary, dostojny park w pałacu oddanym na zakład wychowawczy skazany na wycięcie. Pod siekierą drwali padają co roku okazałe dęby, klony i jawory a potężne bierwionia ze ściętych pni wędrują do składów lub leżą w szopach zakładowych, by w zimie ciepłem straconego życia ogrzewać sieroty, dla których życie było macochą. Pozostałe drzewa cieszą się, że je jeszcze oszczędzono, a nawet z dumą patrzą na wozy, które zajeżdżają co jakiś czas pod ich korony, wysypując stosy gruzu i śmieci. Naiwne drzewa myślą, że dobry człowiek czyni to, by dostarczyć korzeniom pożywniejszego pokarmu, lecz niebawem widzą z przerażeniem, że stosy ziemi rosną coraz wyżej, zapierając im oddech i uniemożliwiając wodzie dotarcie do korzeni. W niemej skardze zamierają pańskie ulubieńce, oczekując momentu, gdy u ich stóp ukażą się ludzie z toporami, by zadać im ostatni cios i wywieść jako niepotrzebne zabytki minionej przeszłości.

W ciągu lat kilku zniknie wspaniały park a na jego miejscu rozłożą się uprawne pola i jasne parcele budowlane.

Narazie jeszcze istnieje, tylko pod drzewami zamiast wytwornych postaci które ongiś z powagą spacerowały w cienistych alejach, teraz biegają gromadki chłopców, oddanych pod opiekę szarych Braci św. Franciszka, powołanych do pracy przez wielkiego miłośnika cierpiących i wydziedziczonych, Brata Alberta Chmielowskiego.

Zdarzyło się, że z polecenia władzy został przyjęty do zakładu niesforny syn pani Agaty, Maksymiljan Groszek. Koledzy nazwali go Maciusiem. Nowe mieszkanie podobało się Maciusiowi. Sale były duże i jasne, dziedziniec obszerny do zabawy, a przedewszystkiem ciągnął Maciusia niewymownym urokiem stary park z wielkiemi drzewami po których wspinał się ku podziwu kolegów, z zazdrością patrzących na rekordy Maciusia. Podobnie jak w domu Maciuś prowadził wojny niemal ze wszystkimi kolegami.

Maciuś miał jednak dwóch przyjaciół, których serdecznie polubił, Janka Srokatego i Mańka Boligłowę. Z niemi najczęściej przebywał, z nich tworzył drużynę przy grze w piłkę nożną, którą imitował kamień owinięty podartemi skarpetkami, z nimi urządzał wyprawy w głąb parku, a nawet na działki zasadzone truskawkami i porzeczkami. Janek i Maniek kilka lat przebywający w zakładzie początkowo mieli skropuły ale Maciuś zdołał ich przekonać tak, że już tylko zważali na to, by ich Brat Przełożony nie przychwycił na gorącym uczynku.

Tak upłynęło Maciusiowi kilka miesięcy w zakładzie. Od kilku dni przyjaciele Maciusia zauważyli że chodzi zamyślony i często śledzi lecące nad miastem samoloty. Trzeba bowiem wiedzieć, że Maciuś był zapalonym zwolennikiem latania. Z zapałem godzinami wpatrywał się w niebo i nieraz pod nieobecność matki wymykał się i biegł na lotnisko rakowickie. Tam też skierował pierwsze kroki po wydaleniu go z zakładu. Był to właśnie dzień lotniczy i w tym dniu znakomici lotnicy odbywali swe pokazy, dokonując wspaniałych wirażów i innych śmiercionośnych wyczynów. Maciusiowi najwięcej podobały się skoki ze spadochronem. Z zapartym tchem patrzył na odrywającego się ze spadochronem od samolotu lotnika i zachwycał się powolnem spływaniem przy pomocy spadochronu. Od tego czasu posiadanie spadochronu stało się marzeniem Maciusia, wypierając wszystkie dawniejsze ideały. Przyjaciele wypytywali się Maciusia o przyczynę smutku, ale on milczał lub dawał im wykrętne odpowiedzi.

Jednego dnia gdy chłopcy byli przy obiedzie, Maciuś zaproponował przyjaciołom wycieczkę do wysokiego jawora, który rósł na samym kraju obszernego parku. W zakładzie z powodu szczupłości jadalni obiad wydawany był w dwóch serjach, więc nie było zbyt trudno zmylić uwagę czuwające-

go Brata. Z zaciekawieniem chłopcy patrzeli na zawiniątko, które Maciuś niósł tajemniczo pod pachą. Doszedłszy pod drzewo, Maciuś rozwinął zawiniątko i okazał przyjaciołom jego zawartość. Ze zdziwieniem a nawet pewnym oburzeniem, którego jednak Maciusiowi nie okazali, pokazał połowę prześcieradła zakładowego, którą odciął pożyczonym od kucharza nożem. Maciuś w krótkich słowach wyjaśnił przejętym podziwem przyjaciołom, że jest to spadochron przy pomocy którego on sławny lotnik Maksymiljan Groszek zwany pospolicie Maciusiem, dokona w ich oczach próby lądowania z wierzchołka jaworu. Gdy się próba uda, powtórzy swój wyczyn w obecności całego zakładu a może nawet zaproszonych gości.

Nie czekając na zdanie przyjaciół, Maciuś wsunął swój oryginalny spadochron za koszulę i kocim ruchem począł się wspinać na pień wyniosłego na kilkanaście metrów jawora. Wydrapanie się na wysokie drzewo dla Maciusia nie przedstawiało żadnej trudności; wszak tyle razy robił to w trudniejszych warunkach na Rękawce, gdzie zawsze był pierwszym. Tym razem również zgrabnie i szybko wyspinał się aż do samego wierzchołka mniejwięcej na wysokość 9 metrów. Teraz Maciuś posuwał się po gałęzi, z której miał zamiar rozpocząć lądowanie. Przysunąwszy się do samego końca, rozwinął prześcieradło, uchwycił cztery końce w lewą rękę, gdy nagle gałąź złamała się i nasz lotnik trzymając w lewej ręce prześcieradło, a w prawej koniec nadłamanego konara, runął na ziemię, kalecząc się boleśnie.

Na ten widok, przyjaciele Maciusia Janek i Maniek, pobiegli z wielkim krzykiem do zakładu, wołając, że Maciuś zabił się. Przerażeni Bracia i koledzy, pospieszyli do parku i z przerażeniem ujrzeli broczącego we krwi chłopca. Wezwane Pogotowie Ratunkowe zabrało Maciusia do szpitala. Dzięki troskliwej opiece lekarza i sióstr szpitalnych Maciuś został uratowany w szpitalu. Jakież było zdziwienie Braci, gdy po kilku dniach od tego wypadku Maciuś pokazał się w zakładzie, wołając swoim zwyczajem na Brata: „Bracie kochany, jeść, jeść ale dużo”.

Brat Przełożony serdecznie się roześmiał, patrząc na niefortunnego lotnika i odesłał go do Brata kucharza.

Może kiedyś Maksymiljan Groszek zwany Maciusiem, poniesie sławę polskich skrzydeł pod niebo, skąd Brat Albert z dobrotliwym uśmiechem patrzał na jego pierwszy wyczyn lotniczy. *Ks. K. P.*

Kasprowicz na Harendzie.

Nigdy niezatarte wrażenia w umyśle człowieka pozostawia przechadzka po uroczym, poważnym, starym cmentarzu zakopiańskim, położonym obok kościółka przy ul. Kościeliskiej. Cmentarz ten pozostałość „gazdowstwa" ks. Stolarczyka — to jakby „groby zasłużonych" dla sprawy Podhala i Tatr. Powiew majestatu unosi się nad skromnemi mogiłami z nazwiskami mocarzy i niezmordowanych pionerów ruchu tatrzańskiego. Nic dziwnego. Śpi tu snem wiecznym otoczony legendą „król tatrzański" prof. Chałubiński. Mogiły pobliskie tworzą godny królewskiego majestatu orszak. Zaraz w sąsiedztwie spoczęło rozśpiewane serce „barda Podhala" i godnego towarzysza wypraw „królewskich" w Tatry — Sabały - Krzeptowskiego. Tu znajdują się mogiły Witkiewicza, Stryjeńskiego, Chramców. Nieco dalej w cieniu brzóz płaczących mogiła rodziny Dłuskich.

O prosty głaz granitowy wspierała się do niedawna drewniana tabliczka z napisem: „Tymczasowy grób J. Kasprowicza". Tu bowiem przed siedmiu laty spoczęły zwłoki autora „Księgi ubogich" a zarazem piewcy Podhala i Tatr.

Dopiero w bieżącym roku 1 sierpnia odbyła się imponująca uroczystość przeniesienia zwłok Kasprowicza do ukochanej przez niego „Harendy". W dniu poprzednim ekshumowano zwłoki i wystawiono w starym kościółku, przy których honorową straż zaciągnęli strzelcy i harcerstwo. Tłumy publiczności złożyły hołd szczątkom wielkiego syna Ojczyzny.

Nazajutrz rano przy wspaniałej pogodzie wzdłuż ul. Kościeliskiej uformował się niezwykle barwny i liczny pochód. Po uroczystem nabożeństwie złożono trumnę na rydwanie i ruszył pochód ulicami Zakopanego, kierując się w stronę Poronina. W uroczystem pochodzie postępowała również orkiestra zakładu Br. Br. Albertynów z Krakowa, grając na zmianę z orkiestrami 20 p. p. i zakop. Straży pożarnej, marsze ża-

łobne. Szczęście bowiem chciało, że uroczystość przeniesienia zwłok Kasprowicza nastąpiła w przeddzień wyjazdu ze Zakopanego. Dzięki temu mogła orkiestra z własnej inicjatywy wziąć udział w pochodzie na „Harendę".

Gdzieś około godz. 12 w południe przybył pochód na miejsce. Na wzgórzu u stóp mauzoleum oczekiwał już przybycia zwłok pochód z Poronina z kapelą góralską, sztandarami i wieńcami. Trumnę złożono u stóp wzgórza, poczem nastąpiło poświęcenie krypty i kapliczki. Po poświęceniu przemawia-



Mauzoleum Jana Kasprowicza na „Harendzie".

li reprezentanci rządu, nauki i społeczeństwa. W chwili spuszczania zwłok do krypty pochyliły się sztandary i odezwały się żałobne dźwięki „Sabałowej nuty" odegranej przez orkiestrę góralską Związku Górali z Poronina prowadzoną przez kapelm. Bigosza Kazim. b. wychowanka zakładu krakowskiego.

Tak zakończono wspaniałą uroczystość, której przebieg podała prasa polska z zapewnieniem, że „kapliczka nad Dunajcem stać będzie jak słup przydrożny na szlaku znojnej pracy dla narodu i kultury". *Właf ig.*

KUŹNICE I KALATÓWKI.

Dwie te nazwy wyszczególnione w tytule wiążą się ściśle z miejscem wakacyjnego pobytu wychowanków zakładu krakowskiego. Sławna już bowiem pustelnia Br. Br. Albertynów rozsiadła się na południowym stoku Krokwi w najbliższem sąsiedztwie Kuźnic i hali tatrzańskiej Kalatówek. Po powrocie z wakacyj pragniemy na łamach naszego pisemka poświęcić trochę miejsca kilku wspomnieniom dotyczącym obu tych miejsc.

Kuźnice zakopiańskie — dawniej Hamrami albo Hamernią zwane — jest to przysiółek Zakopanego, oddalony o pół mili od kościoła zakopiańskiego. Osada stara, bo Kuźnice istniały już za czasów króla Augusta II, czyli gdzieś około roku 1701. W *Słowniku Geograficznym Ziem polskich* czytamy, że „ostatni starosta nowotarski Franc. Richter, podstoli krakowski przypisywał sobie założenie hut kuźnickich przed r. 1773 kosztem do 50.000 florenów. Przyznać atoli należy, że urządzeniem fabryk i kuźni żelaza w Tatrach podniósł przemysł tych okolic tak dalece, że w końcu przynosiły 17.000 złp. zysku skarbowi. — Prócz wielu hut była w Kuźnicach walcownia żelaza, 4 młoty poruszane wodą, papiernia i tracz. W r. 1875 stanął w Kuźnicach Zakład wodoleczniczy staraniem śp. Dr. Ganczarowskiego. Atoli ten Zakład nie mógł się rozwinąć. —

Wierzyć się nie chce, że w dzisiejszych spokojnych Kuźnicach 200 lat temu panował ruch i wrzała rzetelna praca. W pobliskiej Magórze kopano rudę, którą doliną Jaworzynki znoszono do Kuźnic. Tutaj w hutach opalanych tatrzańskiemi smrekami przetapiano rudę na płynne żelazo i urabiano ogromnemi młotami, poruszanemi siłą rwącego potoku Bystrej. Górale z Kościelisk, Witowa, Białego Dunajca, Olszy, Zakopanego, które wówczas było zaledwie małą osadą, pracowali „na bani", dobywali rudę w kopalni, palili węgle, ścinali i znosili drzewo, zarabiali jeżdżąc z żelazem do Sącza, do Krakowa i dalej. Sprowadzeni z Morawy hutnicy pracowali w Kuźnicach a zamieszkiwali domki gęsto pobudowane po obu brzegach Bystrej.

Podkreślić należy, że podobne stosunki panowały w czasach, kiedy Polska szybko, jak po równi pochyłej staczała się ku ruinie. W tym to momencie znaleźli się na Podhalu Polacy, którzy dźwignęli tu mury, założyli olbrzymie kuźnice, otwarli kopalnie, zmusili do pracy dziką wodę górskich poto-

ków, zatrudniając równocześnie całe rzesze ludu góralskiego, którym kamienista rola „płono" rodziła.

Taki stan gospodarki w hutach kuźnickich trwał do czasu, kiedy to Edward Homolacz sprzedał Zakopane wraz z Bukowiną, obszarem Kuźnic, z kopalniami i pustynnemi wirchami pruskiemu obywatelowi Eichbornowi. Niemiecka administracja tak dobrze gospodarowała, że zniszczywszy lasy, musiała zarzucić kopalnie. Mury fabryk rozsypały się, zgniły upusty i łożyska wód, obracających koła walcowni i dźwigających młoty a ludność hutnicza z Morawy częściowo tylko znalazła zajęcie w fabrykach miazgi drzewnej tzw. papierniach.



Drużyna „Salwator" na tegorocznych wakacjach w Zakopanem w drodze na mecz.

Jak wyglądały Kuźnice w sto lat przed przybyciem Brata Alberta do Zakopanego opisuje w pewnem miejscu Witkiewicz, wybitny malarz-teoretyk, a serdeczny druh Brata Alberta. Pisze on:

— „Środkiem doliny Bystrej idzie szosa wysadzona drzewami: po bokach rozbiegają się w białych pianach potoki, bieleją ściany kuźnic i starego dworu, a nad tem wznosi się czarna od lasu Krokiew. —

— Ogromny czworobok dawnego zarządu dominjalnego służy za karczmę. Nanizane na biały potok, stoją jedne za drugiemi kuźnice, obdarte, odrapane, okopcone z chwiejącemi się kominami, zasypane miałem węgla, żużlami żelaza, wśród których tarzają się rude, zardzewiałe bryły surowca. Na kruszących się i mchem porosłych frontach napisy z poprzekręcanych liter żelaznych: Huta Anna, Huta Konstanty i inne napół oderwane, napół zatarte. —

. . . Tam znowu dwór napół w ruinie; jeden i drugi dom murowany otoczony gnijącemi i rozsypującemi się galerjami. Fontanna, która już nie szemrze, chyli się i zapada w ziemię. Tam z przewracającego się żelaznego krzyża złocona figura Chrystusa woła za całe to konające otoczenie: W ręce Twoje oddaję ducha . . .

Wszystko w ruinie, w bezładzie — pustka i jakaś ponurość wiszą nad tem miejscem, jakby przez nie przeszła śmierć czarna i wymiotła mieszkańców. Jeden tylko obelisk żelazny, wzniesiony na pamiątkę bytności któregoś z arcyksiążąt, stoi prosto, przemawiając do przechodnia swoim lojalnym podpisem. — O tym obelisku — czytamy gdzieindziej — że było to popiersie żelazne arcyks. Franciszka Karola. Model drewniany do tego popiersia robił góral z Gliczarowa przy Poroninie, Wawrzyniec Kułak, według małego kilka cali wysokiego popiersia porcelanowego.

„ — Wzdłuż szumiącej wśród kamieni omszałych Bystrej ciągnie się szereg domków niskich, ciemnych, biednych. Chaty te, na uboczu, ciche, nieme, dziwnie wyglądają w otoczeniu dzikiej natury i rozsypującego się w gruzy, wymarłego ogniska ludzkiej pracy". . . .

Zupełnie inaczej wyglądają dzisiaj Kuźnice. U stóp urwistego Nosala zwraca uwagę przechodnia kompleks budynków Fundacji Kórnickiej. Obecnie mieści się tu szkoła gospodarstwa domowego. Tędy właśnie prowadzą główne drogi w Tatry, i to sprawia, że Kuźnice każdego czasu roją się od tłumu turystów, wycieczkowiczów i letników. Do atrakcyj kuźnickich należy pierwszy w Polsce tor saneczkowy i licznie odwiedzana restauracja. Prócz tego nieco wyżej znajduje się dawna elektrownia i kilka domków zamieszkiwanych przez służbę zakładów kórnickich. Nieliczne tylko ślady np. żużle z dawnych hut, — z których br. Anioł pobudował piękną kapliczkę przy źródełku u Braci „na górce" — mówią nam o tem, że jednak Kuźnice były kiedyś „ogniskiem ludzkiej pracy". —

Drugim naszym sąsiadem to — Kalatówki. Nazwa pięknej tatrzańskiej polany z szałasami położonej u stóp Giewonta u wejścia do doliny Kondratowej. Miano tej hali pochodzi od właścicieli Kalatów, którzy za Kazimierza Wielkiego byli sołtysami w Szaflarach.

Położenie polany jest nadzwyczaj rozkoszne. Rozpościera się stąd cudny widok na okoliczne szczyty, jak Kasprowy Wierch, Goryczkowe, Liljowe, kopę Magóry i Królowej. Turnie te piętrzą się dokoła, to nagie, to ciemnym lasem świerkowym i kosodrzewiną pokryte. Przez Kalatówki prowadzi droga na Giewont, gdzie nagle z za stromych, bliższych turni wyziera jego czarny łeb, owinięty turbanem chmurny. I Giewont imponujący od Strążyskiej swoją szczytnością i powagą — teraz zdaje się być lichą turniczką." —

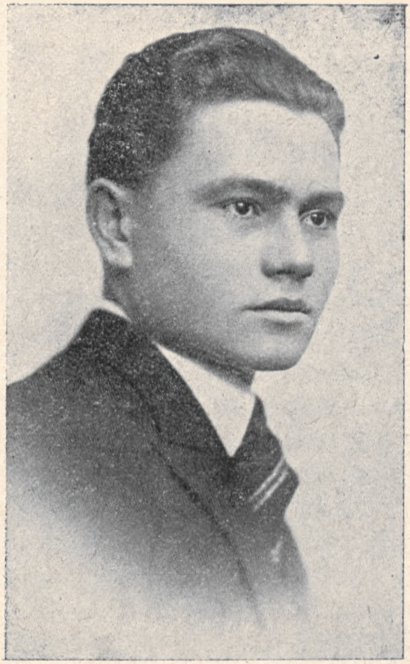
Powyżej polany z pośród licznych, ogromnych głazów, tuż pod drożyną leśną wytryska 4 mtr. szeroki potok i spada po kamieniach na dół przynajmniej 10 mtr. — Źródło to mylnie uważane za źródło Białego Dunajca zowie się wywierzyskiem potoku Bystrej. Wśród zakładowców przyjęła się nazwa „Zakopianki".

Dziś — prócz szałasów górali, wypasających w ciągu lata owce i krowy — wznosi się na najwyższym punkcie Kalatówek schronisko Polsk. Towarz. Tatrzańskiego. Wyżej i nieco w bok od schroniska mieszkają Bracia a w lecie . . . my.

WŁAFIG.



Orkiestra Zakładu Braci Albertynów w Stanisławowie.



WŁADYSŁAW FIGIEL
Abiturjent III Gimnazjum im. Króla Jana Sobieskiego
wychowanek Zakładu krakowskiego.

Z życia B. W. A.

KRAKÓW.

Rocznica założenia zakładu krakowskiego świętem związkowem Z. B. W. A. w Krakowie.

10 września b. r. odbyło się w sali zakładu krakowskiego przy ul. Kościuszki Nadzwyczajne Walne Zgromadzenie członków Związków B. Wychowanków Albertyńskich w Krakowie, zwołane w celu rozpatrzenia projektu statutu opracowanego przez komisję statutową w skład której wchodzili: kol. kol. Kaliszyński (przewodniczący), Skalny, Jakubik, Jachimski i Borodzicz.

Walne Zgromadzenie projekt statutu zatwierdziło i poleciło zarządowi przedłożenie statutu z prośbą o zatwierdzenie władzom administracyjnym.

Na wniosek Zarządu Walne Zgromadzenie powzięło uchwałę, że dzień 12 października a wzgl. najbliższa niedziela, jako rocznica założenia

zakładu krakowskiego a zarazem założenia Związku, będzie terminem święta związkowego.

Tegoroczne święto związkowe obchodzone będzie w niedzielę 22 października według następującego programu:

I. Godz. 7.30 Zbiórka członków w lokalu Związku przy Kościuszki 86.

II. Godz. 8 Wspólna Msza św. w kaplicy zakładowej dla członków Związku. Podczas Mszy św. szereg pieśni relig. wykona chór sekcji śpiewackiej Z. B. W. A. w Krakowie.

III. Po nabożeństwie Zarząd Związku podejmie członków skromnem śniadaniem w lokalu związkowym.

IV. Godz. 11. Uroczysta akademja w sali teatralnej zakładu, na którą złożą się przemówienia, deklamacje i część muzyczno-wokalna w wykonaniu orkiestry zakładowej i sekcji śpiewackiej Związku.

V. Wieczorem o godz. 6 członkowie sekcji amatorskiej Związku odegrają komedję w 4 aktach p. t. „Szewc Walanty zakonnikiem".

Zarząd Związku zastrzegając sobie ewentualną zmianę programu akademji zaprasza wszystkich P. T. Kolegów B. Wychowanków i członków Związku do wzięcia jak najliczniejszego udziału w powyższych uroczystościach, czem dadzą wyraz głębokiego przywiązania do zakładu, wdzięczności dla swych wychowawców i zrozumienia idei i konieczności istnienia organizacji skupiającej b. wychowanków albertyńskich.

Przed uroczystościami Br. Alberta we Lwowie.

W uroczystościach ku czci Brata Alberta we Lwowie weźmie udział delegacja Związku B. W. A. w Krakowie z prezesem kol. Skalnym na czele. Wyjazd b. wychowanków krakowskich do Lwowa będzie niejako rewizytą za udział p. Lebitki Wł. reprezentującego związek lwowski w zeszłorocznych uroczystościach zakładu krakowskiego.

Ze względu na znaczne ulgi udzielone ze strony Protektora Związku Br. Przeł. Wincentego dla członków reflektujących na wyjazd powinna wyjechać jaknajliczniejsza delegacja. Wszelkich informacyj o terminie wyjazdu i kosztach podróży udziela Sekretarjat, który zarazem przyjmuje zgłoszenia.

Nowi członkowie.

Sekretarjat Związku donosi, że ostatnio do Związku przystąpili kol. kol.: Cora Jan, Dudek Jan, Gwizdek Jan, Jasiński Franciszek, Klocer Marjan, Makowski Andrzej, Wrona Józef.

Z ruchu albertyńskiego.

Minęło 26 lat, kiedy to Brat Albert, wielka i świetlana postać, zapisana złotemi zgłoskami w historji odrodzenia społeczeństwa polskiego, przybył do Przemyśla i tu w porozumieniu z zacnym obywatelem tego miasta Małkowskim założył zakład. Zakładem tym miał się opiekować osobny komitet złożony z pierwszych obywateli i dawać środki na utrzymanie. Niestety były to tylko projekty. Cały ciężar utrzymania spadł na barki Br. Br. Albertynów. Przyjrzyjmy się chociaż pobieżnie działalności tego zakładu.

Zasadniczem zadaniem naszego zakładu jest opieka nad najnieszczęśliwszemi; czy to nad starcami pozostającymi bez żadnych środków do życia, czy też nad bezdomną młodzieżą. W przeciągu 26 lat wydano dla bezdomnych i bezrobotnych przeszło 5 miljonów porcyj ciepłej strawy i chleba a poza tem utrzymywano przeciętnie około 40 starców i 60 chłopców stale zaopatrując ich potrzeby.

Jedno z najtrudniejszych zagadnień to jest wychowanie bezdomnego chłopca zostało przez Braci Albertynów rozwiązane w ten posób, że wszczepiano do duszy wychowanka miłość Boga i ojczyzny, zamiłowanie do pracy do której okazywał specjalne zdolności. Wychowankom o wybitniejszych zdolnościach umożliwiano dalsze kształcenie się a reszta pobierała wykształcenie zawodowe. W tym celu powstała w Przemyślu stolarnia w roku 1926, którą następnie w r. 1931 Kuratorjum lwowskie zatwierdziło jako prywatną szkołę stolarską. Szkoła ta uposażona jest w najnowsze urządzenia maszynowe i uczniowie otrzymują fachowe wykształcenie w całem tego słowa znaczeniu. Wyroby naszej szkoły cieszą się wielkim popytem wśród mieszkańców naszego miasta a nawet otrzymujemy zamówienia z innych województw, jak z warszawskiego, poznańskiego. W r. 1932 została odznaczona nasza szkoła stolarska srebrnym medalem na Targach Wschodnich we Lwowie.

PRZEMYŚLAK.

Patronem Związku B. Wychow. w Krakowie — Brat Albert.

Walne Zgromadzenie Związku powzięło uchwałę, na mocy które do nazwy Związku dodaje się słowa: im. Brata Alberta.

Z życia Zakładu krakowskiego.

W dniu 17 IX 1933 r. odbyło się zebranie K. T. S. „Salwator", na którym został obrany nowy Zarząd. — Prezesem został obrany kol. J. Tarnowski, — sekretarzem kol. L. Figiel, — skarbnikiem kol. J. Matuszczyk radnymi kol. J. Ślusarczyk i M. Chwaliński, — gospodarzem kol. A. Pietrzycki.

ROK I. Nr. 3.

BRAT ALBERT

DODATEK DO Nr. 4 „NASZEJ MYŚLI" Z PAŹDZIERNIKA 1933 r.

Michalina Janoszanka.

Mogiła Brata Alberta.

(Dokończenie).

Energja Brata Alberta była bezgraniczną, organizator był, znakomity; co pomyślał, wprowadził w czyn. Pracował do utraty sił i wypoczywał w cudzie rezultatów swej pracy.

Świt witał dziękczynieniem Stwórcy, że mu zezwolił przejrzeć. — A czasem na chwilę tonął w pięknie słonecznego wschodu. — Idąc brzegiem Wisły, może do Magistratu prosić o pomoc dla swych nieszczęśliwych — pewnie śledził fale krótkie pluskające o kamienie nadbrzeżne.

Ileż wydeptał tych kamieni — na tej drodze do schroniska!!

Ileż się natrudził tutaj w Krakowie!

Polskę kochał tak bardzo — nietylko w krasie murów starodawnych i splendorze przeszłości — ale w jej najtajniejszych zaułkach zapomnienia i niedoli. Każdego miał za brata a szacował go tylko wedle woli dobrej, którą w nim widział i znajdował. Dusza jego była jak spichrz otwarty — czerpać z niej można było skarby święte.

Więc czerpali ci, którzy garnęli się do niego — pociągnięci instynktem.

Walczył za nich jak wódz. Nie myślał o swej wygodzie — sypiał na deskach, aby nie wyróżniać się od tych, których pouczał o konieczności godzenia się ze swym losem. Jadł to, co oni mieli za posiłek. Kołatał wszędzie, by polepszyć ich los i opromienić im to wydziedziczenie ze wszystkiego.

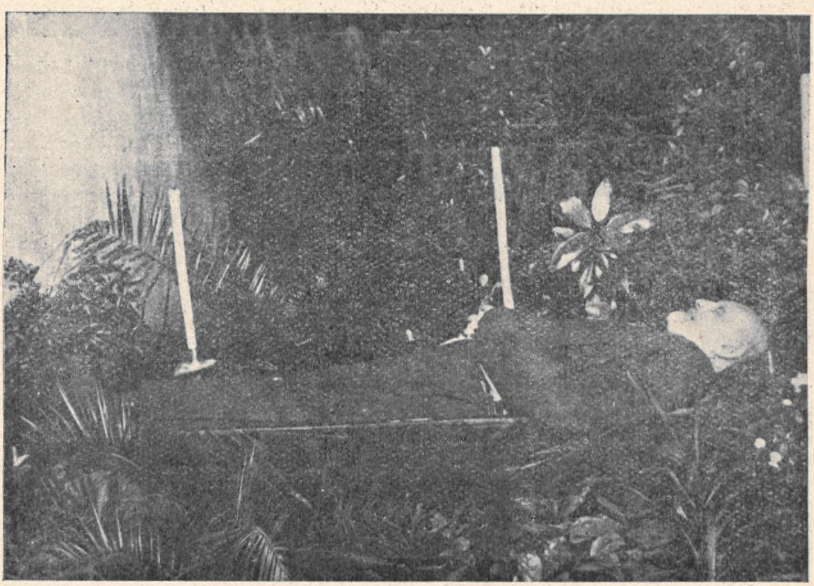
Modlił się wraz z nimi — z nimi odprawiał rekolecje. Do Boga ich podprowadzał i cieszył się gdy spostrzegał, że uciszały się te dusze — nieraz zbuntowane.

Społecznik to był wielki — który w zrozumieniu niebezpieczeństw — dzikie głogi szczepił — przemieniając je w szlachetne.

W sprawie socjalnej duch dobry, tam sięgał, gdzie nikt sięgać się nie trudzi — i nieraz z dna samego wyciągał na światło zbłąkanych. Wszędzie był znany — bo przebiegał Polskę wzdłuż i wszerz.

Szedł otoczony rzeszą łachmaniarzy, braci naszych bliźnich, bezdomnych — głodnych, przemarzniętych wśród zimy i nimi się zajmował tylko.

W ich niedoli także widział ewangeliczne piękno — a w ich twarzach bólem przeoranych stygmat ideału — bo był artystą. — A Sztuka to jest władczyni despotyczna i nie łatwo wypuszcza ze swojej niewoli.



Brat Albert na łożu śmierci.

Kto zakosztował wszelkiej twórczej radości — trudno mu jest wyrzec się tego szczęścia.

I wogóle artysta jest inny psychicznie trochę niż inni ludzie; dużo rzeczy, których inni nawet nie spostrzegają, boli go, razi. — Męczą go myśli nieznane więcej „realnym umysłom". Taki człowiek jakby nie był stworzony do walki.

A jednak — jako że duch jego w egzaltacji szlachetnej potrafi wyrwać się nad poziom przeciętności, tak w tej egzaltacji serce staje się mocne i fanatycznie ofiarne.

Brat Albert jest takim przykładem. — Wszystko co ziemskie, nawet to górne i wartościowe dla umysłu, wydało mu się marnością — gdyż przyłożył to wszystkiego probierz — wieczność. I zrozumiał — że tylko duszę wyzwoloną z próżności i pustki ziemskiej położyć można na szali nieśmiertelności. I że jeśli już ktoś pojął i zrozumiał tę prawdę za łaskę bożą — powinnien innym otwierać oczy na światło i torować drogę ku doskonałości najwyższej, którą jest godność zjednoczenia się z Bogiem. Zrozumiał, że gdyby nawet namalował takie dzieła jak sam Michał Anioł lub Rafael — nie zbawi tem nikogo. A jeśli z jednego serca wypleni nienawiść, chwast — to dokonał dzieła. Rękami więc własnemi w kamieniach żłobił pod siew boży łożysko.

Genjusz to był dobra i prawości i cnoty bohaterskiej. Żołnierz pański — pasowany poświęceniem na rycerza.

W nim duch boży rozszczepił się w tysiące świateł, którymi pociągać będzie zawsze i na każdym miejscu.

Mądry to był człowiek — prawdziwym Cnoty rozumem.

Sława ?!

Porzucił sławę — drogę do laurów.

Lecz któraż sława na ziemi dorównać mogłaby tej glorji miłości, którą się wsławił ?!

Nie dla sławy ją praktykował. Chciał być szary, jako robak, — jak pająk przędzący dzieło swoje. Przeszedł — dokonał się i skończył się, po ziemsku biorąc. — Lecz nigdy nie kończy się to, co podjęło myśl Boga.

— — — — — — —

Trzeba iść czasem do Brata Alberta mogiły i otuchę tam czerpać, — że jest świętość — taka sama, która z przed wieków jeszcze nas przyciąga. Bo za wieków parę, ta też będzie wielowieczna. — Świat pójdzie swoim torem, lecz miłość wszystko przetrwa, bo jest jak ten, z którego początek swó wzięła — wieczna.

Przebrany malarz.

. . . Brat Albert podróżował w Małopolsce i zatrzymał się w przydrożnym zajeździe ażeby wypocząć.

Gospodarz widywał często Albertynów, przyjął go więc uprzejmie i zaprosił do izby, w której stał duży drewniany stół. Na krześle leżała otwarta kaseta z farbami i pendzle.

— Skąd farby w tym domu? — zdziwił się Brat Albert.

— Jeden malarz zajechał do nas i maluje „landszafty" — objaśnił właściciel gospody.

Brat Albert pozostał sam, odetchnął znaną wonią farb, obejrzał kasetę, otworzył farby i przymierzył paletę.

Przed nim leżała jasna powierzchnia niepoliturowanego stołu, gotowa pod farbę. Jak się to stało nie wiem, ale nagle coś porwało tercjarza — wołanie przeszłości czy tłumiony pęd serca — i zaczął malować. Co, jak, nie mam pojęcia, ale malował!

Po chwili rozległ się okrzyk zgrozy: to gospodarz załamywał ręce nad zniszczonym stołem. On myślał, że przyjeżdny jest zakonnikiem Brata Alberta, a to był przebrany malarz! I biedny artysta stanął przed groźnym człowiekiem ze spuszczoną głową, bo rzeczywiście, nie było w tej izbie Brata Alberta, był tylko Adam Chmielowski.

Pia Górska. (Wyjątek z „O Chełmońskim")

Modlitwa o beatyfikację Brata Alberta.

(wyłącznie do prywatnego użytku z unikaniem wszystkiego, coby miało pozór kultu publicznego).

Panie Jezu Chryste, któryś rzekł, „cokolwiek uczyniliście jednemu z tych braci moich najmniejszych, mnieście uczynili", racz wsławić, błagamy Cię, sługę Twego Alberta, który służąc Tobie w osobie najuboższych, dał nam przedziwny przykład miłości bliźniego i wzgardy samego siebie, i spraw, by dzieło jego krzewiło się w naszej ojczyźnie i przynosiło owoce zbawienne. Amen. Zdrowaś Marjo i t. d.

Ks. B. Radomski.

Na fundusz beatyfikacyjny Brata Alberta złożyli: Ks. Szambelan Jego Świątobliw. St. Pilchowski — 5 zł. — Związek B. Wych. Albert. w Krakowie z okazji Imienin Br. Protekt. Zw. 10 zł. — T. Tomaszewska 10 zł.—

PROGRAM UROCZYSTOŚCI

Ku uczczeniu 45-cio letniej rocznicy założenia Zgromadzenia Braci Albertynów przez sługę Bożego BRATA ALBERTA, ojca ubogich, Opiekuna bezdomnych sierot, odbędzie się w niedzielę dnia 15 października 1933 roku we Lwowie.

UROCZYSTY OBCHÓD

Porządek uroczystości:

1) Msza św. o godz. 8.30 w kościele O.O. Kapucynów na Zamarstynowie, którą odprawi J. E. ks. Dr. Metropolita Arcybiskup Bolesław Twardowski.
2) Poświęcenie sztandaru z okolicznościowem przemówieniem.
3) W sali Zakładowej wbijanie gwoździ i wpisywanie się na akcie erekcyjnym.
4) Akademja o godz. 12-tej w sali „Koncertowej" Polskiego Towarzystwa Muzycznego przy ul. Chorążczyzna l. 7.

z następującym programem

CZĘŚĆ I.

1) Chór Polskiego Tow. Muzycznego odśpiewa „Kantate".
2) Orkiestra Wychowanków Zakładu: „Bogu Rodzica".
3) Przemówienie p. prof. U. J. K. Konstantyna Chylińskiego „BRAT ALBERT w społeczeństwie".
4) Pieśń o Bracie Albercie w wykonaniu orkiestry.

CZĘŚĆ II.

1) Deklamacja wychowanka „BRAT ALBERT".
2) Przemówienie p. prof. Tadeusza Lewickiego „DZIEŁO BRATA ALBERTA".
3) Koncert na organach wych. Tadeusz Dydyk „Redemption" M. Enrico Rossi.
4) Koncert orkiestr Wychowanków Zakładów Lwowskiego i Krakowskiego.

O godz. 16 wyruszy pochód z pod pomnika Sobieskiego na cmentarz do grobów Powstańców 63-go roku z udziałem Korpusu Kadetów i chorągwią z 63-go roku oraz delegacjami innemi.

Dnia 14-go października, jako poprzedzającym uroczystości Wychowankowie odegrają w Radju Polskiem we Lwowie „Uwerture Fortune" Osmańskiego, a o godz. 18 będzie nadany na całą Polskę przez Radjo odczyt p. t. „BRAT ALBERT" wygłoszony przez ks. prof. Dr. Rękasa.

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

Adres zwrotny: „Nasza Myśl”, Kraków, ul. Tad. Kościuszki 86.

Wydawca: Br. Wincenty Albertyn.

Za redakcję odpowiada Br. Viator. — Za administrację: Figiel Władysław.